

PRZEŻYŁEM KOMANDO GABLONZ

Przekazany z obozu powstańczego w Pruszkowie w dniu 17 września 1944 roku do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau jako więzień numer 196994, a następnie 22 września tegoż roku do kamieniołomów w Mauthausen. Tam zostałem więźniem numer 105802, skąd po 32 dniach ciężkiej pracy w tychże kamieniołomach zostałem przesłany w dniu 28 października do następnego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, również na kamieniołomy.

Podczas pobytu w Gross-Rosen byłem więźniem numer 81474. Zostałem jako fachowiec skierowany do fabryki na komando Gablonz. Pierwsza grupa w ilości 500 więźniów dotarła do komanda Gablonz około 15.XI.1944 r. Fabryka wprawdzie istniała ale brak maszyn w niektórych specjalnościach zawodowych spowodował podział więźniów na kilka grup. Część fachowców jak tokarze, frezerzy przystąpili bodajże zaraz do pracy, część zaś czekała na maszyny które były w drodze. Praca w fabryce rozpoczynała się o 6 rano dla zmiany dziennej, a idąc do fabryki mijaliśmy zmianę nocną wracającą z fabryki do obozu.

Wyżywienie stanowiła zwykła czarna kawa na śniadanie, zaś na obiad, który był połączony z kolacją zupa z liści buraka pastewnego z kawałkami zepsutych zgniłych kartofli oraz pajdka chleba z niewielką kostką margaryny i łyżką marmelady buraczanej. Kiedy już całkowicie wyposażono fabrykę we wszystkie niezbędne maszyny i uruchomiono produkcję okazało się, że nie wszyscy fachowcy byli fachowcami, co powodowało ciągle bicia i maltretowania więźniów na skutek nieumiejętności wykonania pracy. Ja pracowałem jako szlifiarz precyzyjny z prawdziwego zdarzenia opiekując się dwoma innymi więźniami, którzy w ogóle maszyny widzieli w życiu po raz pierwszy i niepotrafili nic zrobić. Pomoc moja polegała na nauce i ustawieniu maszyny, która automatycznie pracowała sama. Ciągłe chodzenie i doradzanie stwarzało podejrzenie u kapów o zmyślanie się czy też unikanie pracy za co kilkakrotnie dostawałem kijem lub gumą po plecach czy głowie. W obronie mej stanął majster Niemiec, który widząc starannie wykonaną pracę polecił mi w dalszym ciągu opiekę nad pozostałymi dwoma więźniami uprzedzając kapów- że to jest konieczne i ja muszę tak chodzić, lecz w dalszym ciągu byłem pod ich stałymi szturchańcami już nie w fabryce ale na bloku. Pewnego dnia po wykonaniu bardzo dokładnych i nadzwyczaj pilnie potrzebnych części zostałem przez majstra wprowadzony do kontroli niemieckiej pomimo napisu na drzwiach, że psom i więźniom wejście wzbronione. Podczas kontrolowania mej pracy przez kontrolę niemiecką, która nie zauważyła, że za mną wszedł kapo, zostałem przez niego wyciągnięty z pokoju i dotkliwie pobity. Przy pomocy kolegów-współwięźniów byłem doprowadzony na blok i umieszczony w rewirze. Było tam 8 przychodni. Przebywali już wcześniej pobici lub chorzy na wodnicę i gruźlicę. Tych po kilku dniach usypiano zastrzykami dawanymi przez przejeźdnego lekarza wojskowego. Będąc na rewirze byłem świadkiem, jak po 3 lub 4 minutach umierali

więźniowie przyprowadzani z gabinetu lekarza, po otrzymaniu śmiertelnego zastrzyku.

Ja zaprzyjaźniłem się z sanitariuszem Adamem Grząskim, który otoczył mnie swoją opieką robiąc mi po nocach opatrunki lekami wykradanymi lekarzowi. Jak się okazało później też nie był lekarzem a tylko felczerem i sanitariusz wiedział więcej od lekarza. Na rewirze tym przebywałem około 10 dni po czym ponowne starania majstra spowodowały, że wróciłem wynędzniały i chory do fabryki.

Pamiętam z rewiru Romana Omylskiego - pracownika Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie, który zmarł na rewirze w pierwszych dniach grudnia 1944 roku. Przybył on do Gablonz transportem z Mauthausen wraz ze mną i miał numer zaczynający się na 814...?

Majster chcąc wynagrodzić mi zaistniałą z jego przyczyny chorobę i wzmocnić fizycznie kilkakrotnie dzielił się ze mną swym śniadaniem, wkładając mi je do szafki narzędziowej i niezależnie od tego za krzywdę jaka mnie spotkała otrzymałem na bloku przez okres 3 dni dodatkową miskę zupy. Tak doczekałem się świąt Bożego Narodzenia. Ustawiono na bloku choinkę ubraną kartoflami, marchewką, brukwią oraz skrawkami kiełbasy, którą zwykle jęśli Niemcy i kapowie. W dzień wigilijny na blok wszedł Blockführer, Ślązak, mówiący po Polsku, rozkazał śpiewać najpierw marsza zaczynającego się od słów "Wir sind arbeitler von Lager Rajnowitz darum ran alle mann", a następnie kolędy Bóg się Rodzi, Cicha Noc i Wśród Nocnej Ciszy. Po bodajże godzinnym kolędowaniu polecił wydać więźniom papierosy, były to pudełeczka po 12 szt., następnie zezwolił palić na bloku przy stołach. Podczas tego palenia jedni płakali, drudzy wspominali swój dom, swych bliskich oraz kolację wigilijną na wolności, którą w gronie rodzinnym spożywali. W drugi dzień świąt a był to poniedziałek dokonano odkrycia wszy wśród więźniów, zawieszono na bloku olbrzymie lampy i kazano każdemu przeszukiwać odzież, szukać i tępić wszy. Gdy ten zabieg, a powtarzano go kilkakrotnie bez powodzenia, został rzekomo zakończony i miało już nie być wszy Blockführer zarządził kontrolne odswadzanie obiecując, że za każdą znalezione wszy daje 1 papierosa. Wniesiono na blok skrzynkę papierosów, rozdano wszystkim próbkę na wszy, a kapów uzbrojono w kije i gumy aby przymusili wszystkich do kontrolnego szukania. Więźniowie, którzy znaleźli małe ilości najwyżej do 10 szt otrzymali papierosy, natomiast ci którzy przechytrzyli sprawę, a kupowali od innych wszy na kredyt płacąc po 1/2 papierosa i dostarczyli 30 lub więcej sztuk zostali przez Blockführera uznani za chodowców wszy i otrzymali po 25 batów takich, że ledwo doczołgali się do swych prycz.

Nie ominięto także sanitariusza i lekarza, którzy także otrzymali po 25 batów za wszy na rewirze. Następnie wniesiono na blok dużą wannę, wypocono proszek, wiano do pełna zimnej wody i na rozkaz Blockführera każdy musiał, a dopilnowali tego kapowie, zamaczać w wannie swe ubranie, koc i bieliznę, a następnie przy otwartych oknach przy padającym śniegu i mrozie spać oraz wysuszyć swe ubranie przed nadchodzącym dniem pracy. W mokrych ubraniach przebiegli pracujący w fabryce i tam się wysuszyli, gdyż było ciepło, zaś ci którzy pracowali na drugiej zmianę stracili conajmniej pół zdrowia. Codzienny wymarsz do pracy lub przyjęcie było nagradzane przy wejściu kijem lub gumą przez pomocnika kapy. Wszyscy bez wyjątku kapowie byli to niemieccy wyrokowcy odsiadujący kary więzienia, których z więzień przesłano do obozów na funkcje. W tymże mlynie obozowym, w którym niewiadomo było co dobre a co złe przetrzymałem do Świąt Wielkanocnych. Największym świętem u Niemców był

Wielki Piątek, w którym to dniu niepracowano, a pożywienie pod okiem kapo kuchennego przygotowywali sami więźniowie i w tym dniu nie obeszło się bez bicia szczególnie za kradzież kartofli czy jarzyn na kuchni. Nadszedł wreszcie miesiąc maj. W Czechosłowacji wybuchło powstanie, Niemców wojskowych stopniowo wymieniano na starszych wiekiem, którzy byli mniej groźni, gdyż byli wermachtowcami a nie gestapowcami. Od nich to otrzymywaliśmy ciche wiadomości o klęsce wojennej i zbliżaniu się końca wojny.

Nadszedł wreszcie dzień 7 maja 1945 r. przed wieczorem wszedł na blok Blockführer i oświadczył wszystkim, że o świcie nastąpi wymarsz, wszyscy mają zachować spokój. Dnia 8 maja 1945 r. o świcie nastąpił wymarsz więźniów w nieznaną. Tych co nie mogli opuścić rewiru mieli być prawdopodobnie wysadzeni łącznie z fabryką. W dniu tym rozdano maszerującym chleb na drogę, resztę zaś chleba umieszczono na 2 wózkach, które pchali i ciągnęli więźniowie. Maszerowaliśmy rzędami po 5-ciu wymieniając się co jakiś czas z pchającymi wózki. Podczas drogi kapowie za zgodą eskortujących żołnierzy uciekali bezkarnie gdzie się dało. Kolumna prowadzona przez Lagerführera dotarła po południu do dużej barykady wzniesionej w poprzek szosy. Kolumny zatrzymano, zaś Lagerführer przywołując do siebie powstańców czeskich będących na barykadzie wspinałomyślnie przekazał wszystkich żyjących jeszcze więźniów i udał się w drogę powrotną w kierunku obozu. Wyruszyły też samochody ciężarowe i zabrały z obozu pozostałych chorych tam pozostawionych. Wówczas dowiedzieliśmy się, że jesteśmy wolni, że wojna się zakończyła. Umieszczono nas w miejscowości Żelazny Brod w szpitalu po uprzednim wykąpaniu, przebraniu w nową bieliznę i mundury niemieckie. Wszyscy byli badani przez lekarzy, opatrywani i umieszczani na salach szpitalnych. Mieszkańcy Żelaznego Broda dokarmiali wszystkich czym mogli, ofiarowywali wszystko co było w ich możliwościach. Tak zakończyły się może przeżycia w obozach koncentracyjnych i w komando Gablonz.

Nr archiwum Gross-Rosen 3.1.3.11.



Część więźniów dowieziono wozami. Poczęstunek skromny,
ale serdeczny od mieszkańców i pogawędka różnojęzyczna.

Foto archiwum Gross-Rosen 3.1.1.6.